Nr. 261. We Lwowie Piątek dnia 22. Września 1871. Rok III.

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

przesyłka pocztowa Za GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów); — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Bióro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Łodyńskich pod l. 1½. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22. pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmuja się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

rodowości na jednem i tem samem terytorjum należy do rzędu problematów nierozwiązalnych: tem samem więc z półurzędowej, i z najbardziej urzędowej strony, cała polityka obecnego rządu i polityka ślepych jego zwolenników osądzona jest i potępiona jako tkanina jednostronnych zabiegów, pomieszanych z absurdami politycznemi. Ale i zły owoc doróść, jeżeli nie dojrzeć musi, nim się wielka masa przekona o jego lichej wartości, i dla tego też ›akcja‹ naszych ›wtajemniczonych‹ pp. polityków musi fizycznie zrobić wprzód *fiasco*, które moralnie już zrobiła, nim przyjdzie czas wydania o niej tego stanowczego wyroku, któryby raz na zawsze powtórzenie się popełnionych dziś błędów uczynił niemożliwem.

Racjonalnem tedy jest postępowanie tych posłów w sejmie naszym; którzy widząc popełnione błędy, i widząc bliską przepaść pod nogami koryfeuszów nowogalicyjskiej, a staroaustrjackiej blagi ugodowej, nie usiłują bynajmniej wstrzymywać ich na pochyłości, na którą wstąpili. Byłoby to już po niewczasie — wóz stoczyć się musi, niechaj się stoczy z tymi, którzy go dotychczas prowadzili. Gdyby dziś sejm galicyjski w skutek opozycji większości przeciw tajemniczym zakulisowym manewrom koryfeuszów delegacji, zajął to stanowisko, jakie sejm polski zajmować powinien, gdyby wyrzekł, że chcemy zgody z narodami, a nie z ministrami, że nie jesteśmy prowincja na wzór Morawii albo Górnej Austrji, ale odrębną całością polityczną, że sojuszu z żywiołami reakcyjnemi, garnącemi się pod skrzydła opiekuńcze pana Hohenwartha, nie pochwalamy i nie chcemy — gdyby sejm wyrzekł to wszystko, ›akcja‹ ugodowa poszłaby już mimo to swoją drogą, i to jak powiedział p. Hohenwarth *mit schonungsloser Gesetzesstrenge*, a ostateczne jej bankructwo nasi pp. koryfeusze przypisaliby później opozycji, która zwichnęła ich nader kunsztowne manipulacje i popsuła tajne plany, ułożone z jednym i drugim panem ministrem.

Widzimy też dziś u wszystkich niezawisłych posłów pewien wstręt do takzwanej ›wyższej‹ polityki i wstręt do organizacji partyjnej, osnutej na takiej polityce. Jednocześnie atoli objawia się z tej strony pewien kierunek dodatni, który witamy z radością, bo jeżeli z powodu zbyt trudnych okoliczności nie wyda on może na razie tych owoców, jakie wydać powinien, to stanie się na przyszłość ogniwem, łączącem najlepsze siły i najczystsze charaktery polityczne w jeden zastęp, zdrowej i racjonalnej pracy organicznej oddany.

Mamy tu na myśli wnioski, poczynione w sprawach tak ważnych, jak reforma ustaw o wychowaniu publicznem i reforma ustawy gminnej. Autorowie i motorowie tych wniosków poczują zapewne, że nie dość jest wystąpić z projektem, ale że potrzeba dołożyć wszelkich starań, aby zapobiedz jego pokątnemu usunięciu lub uspieniu, jego zwichnięciu i sparaliżowaniu przez czynniki niechętne, i że przeto potrzeba umieć mu zjednać usilne, solidarne poparcie ludzi dobrej woli, przejętych szczerą chęcią pracy i szczerą miłością dobra publicznego, a mniej zaprzątniętych kwestjami wysokiej polityki i ..... wysokich nominacyj. Znajdzie się jeszcze więcej spraw podobnych tym, które powyżej wyszczególniliśmy — jest n. p. piekąca kwestja reformy wyborczej, przedstawiająca się dziś w praktyce jako kwestja utworzenia osobnych okręgów wyborczych dla miast i miasteczek, pozbawionych głosu przez zaliczenie do okręgów mniejszej własności ziemskiej — jest dalej kwestja oddania list stanu cywilnego przyszłym okręgom gminnym, a odjęcia ich korporacjom wyznaniowym, kwestja, jedynie zdolna w sposób zgodny z duchem czasu załatwić postulata spóźnione tego rodzaju, jak np. oddzielne stawianie kontyngensu rekrutów przez różne wyznania. Wszystkie te kwestje razem zespolone są tak ściśle z ideami prawdziwego postępu i z prawdziwemi naszemi interesami narodowemi, a taką mają oraz doniosłość praktyczną, że dopiero zająwszy się niemi, wyjdziemy raz z tej dzisiejszej epoki czczych frazesów i przystąpimy do czynu. Traktowanie ich zaś i walka jaka się wywiąże przy ich rozwiązywaniu, wskażą nam dopiero, gdzie mamy szukać ludzi godnych zaufania publicznego, ludzi postępu i pracy narodowej — i to doprowadzi do wybitnego zarysowania się dwóch stronnictw, dziś, dzięki dominującemu ponad wszystkiem frazesowi, z sobą pomieszanych: stronnictwa wstecznego, upiększającego egoistyczne i materjalne cele idealnym pokostem historji i tradycji, i stronnictwa postępowego, liberalnego. Przyjdzie zaś czas, kiedy i owa takzwana „wyższa‹ polityka nasza na podstawie tego podziału stronnictw na nowe wstąpi tory i nie będzie jak dziś, dziełem przypadku i zakulisowej szeptaniny — bo skoro raz dokładnie ujrzymy, dokąd iść mamy, to ustaną też dzisiejsze wątpliwości co do drogi, jaką obrać należy.

Daj Boże, aby z tych kilku radośnych objawów, które powyżej zaznaczyliśmy, wywiązał się ogólny kierunek tak zbawienny i aby obecna już sesja sejmowa posłużyła do zespolenia się szczerych zwolenników pracy organicznej. Powtarzamy, że bezpośrednich rezultatów spodziewać się nie śmiemy, tak ze względu na spory kompetencyjne, krępujące ustawodawczą władzę sejmu krajowego, jak i ze względu na pewne nader przemożne wpływy, które dotychczas potrafiły sparaliżować wszelki postęp w naszym kraju. Ale będzie dany pierwszy impuls zbawienny, do wstąpienia na drogę czynu, a skończy się wraz z nim panowanie frazesu — frazesu o zamiłowaniu pewnych panów w ideach wolnomyślnych — frazesu o doświadczonym patryotyzmie (propinacyjnym lub katastralnym) — frazesu o pewnych ›zacnych ludziach‹, którym dano ten przydomek, bo nie wiedziano, coby przytoczyć na ich pochwałę — frazesu o zasługach i pracy, uwidocznionej właściwie tylko powiększeniem własnego majątku. A ten upadek frazesu, będzie pierwszym krokiem ku lepszej przyszłości.

Stan szpitalów galicyjskich w r. 1871.

Na piątem posiedzeniu sejmowem rozdane zostało posłom sprawozdanie, złożone Wydziałowi krajowemu ze stanu szpitalów powszechnych w Galicji, przez dr. Zygmunta Dobieszewskiego, byłego naczelnego lekarza szpitala na Pradze (warszawskiej) i redaktora pisma lekarskiego *Kliniku*, a od roku pełniącego obowiązki referenta spraw lekarskich w Wydziale krajowym. Obszerna ta praca, dziewięć arkuszy druku i trzy tablice statystyczne obejmująca, zasługuje na uwagę publiczności i zawiera wiele ciekawych szczegółów, które tu podnieść zamierzamy.

Pracy tej dokonał sprawozdawca po objeździe szpitalów i opisuje takową niezmiernie szczegółowo tak pod względem budynku jak ilości chorych się zgłaszających, śmiertelności ogólnej i procentowej, jak również dotyka i rozbiera drobiazgowo administrację, krytykując pojedyncze pozycje wydatków, n. p. na lekarstwa, żywność, opał, światło, pranie, pensje lekarzy, administracji, sług szpitalnych itd. Oblicza nawet, ile każda sala lub izba przeznaczona dla chorych zawiera stóp sz. powietrza, i ile go przypada na jednego chorego.

Z tego opisu widzimy, że jeszcze nie tak jest źle, jakby sądzić można po tradycyjnie ustalonej złej opinii powszechnej o szpitalach galicyjskich. Niektóre budynki są bardzo dobrze i stosownie zbudowane, do najlepszych zalicza dr. Dobieszewski szpital w Żółkwi, w Tarnowie, w Bochni (tylko niezupełnie na szpital stosowny, bo jest domem mieszkalnym i na kanale miejskim zbudowany), w Jaśle, w Stanisławowie (bardzo źle utrzymany i administrowany), w Nowym Sączu, a szczególniej chwali administrację szpitalów w Stryju i Wadowicach, oraz w Zaleszczykach. Najgorsze są, według sprawozdawcy, w Sanoku, Samborze, Brodach (wilgotny budynek i szczupły, lecz administracja dobra i utrzymanie budynku staranne), i w Białej.

Budynkom szpitalów krakowskich, zarzuca niestosowność użycia ich na szpital, niedokładną kanalizację,

---

[illegible]

straszliwą zagadkę i odemnie tylko zależało wynaleźć jej słowo.

Po raz pierwszy uległszy szkaradnej pokusie, byłem już jak człowiek, którego rękę pochwyciło koło, byłem zgubiony. Już nie opierałem się.

Garsoni przychodzili i odchodzili, nikt nie zwracał na mnie uwagi; powoli podsunąłem się ku miejscu, gdzie niedawno siedział nieznajomy i znowu podniosłem dwa kawałki. Na pierwszym z nich wyczytałem:

„.. hańby i nieszczęścia .."

a na drugim:

„... dziś wieczorem stotysięcy franków. ."

Zdecydowałem się. Chciałem podchwycić tajemnicę — i już ją trzymałem. Trzy te urywki frazesów były dla mnie jasne jak dzień.

Zebrałem wszystkie kawałki, ułożyłem je i przeczytałem następujący list straszliwie lakoniczny:

„Karolu! Potrzebuję jeszcze dziś wieczorem „mieć stotysięcy franków i od ciebie jednego tylko „mogę ich zażądać nie rozgłaszając mojej hańby i „nieszczęścia.

„Czy możesz zebrać tę sumę za dwie godziny?

„Stosownie do twojej odpowiedzi będę ocalony, albo zmuszony wypalić sobie w łeb."

Może zdziwi pana moja pamięć, panie markizie. Trzeba jednak byś pan wiedział, iż są rzeczy, które się nie zapominają.

Teraz jeszcze widzę przed sobą ten brulion i jestem w stanie wyliczyć wszystkie jego przekreślenia.

Ale dalej!

Pod temi kilku wierszami znajdował się podpis wielkiego przemysłowca, bardzo znanego, prawie sławnego, który jednak, pomimo iż był najzacniejszym człowiekiem, przechodził przez jedno z tych przesileń, w których handlujący może zarazem utopić swój majątek, honor i życie."

Mascarot przerwał sobie na chwilę, jakby upadając pod ciężarem tych wspomień; ale nikomu ze słuchaczów na myśl nawet nie przyszło robić najmniejszą uwagę.

Swietny Croisenois rzucił cygaro.

— Wyznam panu, zaczął znowu stręczyciel, że odkrycie to wprawiło mnie w osłupienie. Zapomniałem o swoim niepokoju i myślałem tylko o nieznajomym. Bo czyż nie doznawaliśmy jednakiej trwogi, on z braku stutysięcy franków, ja z braku stu sous?...

Ale już wśród ciemni mego nieszczęścia poczęła błyskać myśl piekielna.

Czy nie można też wyciągnąć jakiej korzyści z tego ukradzionego sekretu?

Było to natchnienie. Wstałem, zażądałem opłatków do pieczętowania i spisu adresów paryskich.

Powróciwszy na moje miejsce, szybko nakleiłem kawałki na innym papierze, zanotowałem sobie adres przemysłowca i wyszedłem.

Nieszczęśliwy ten człowiek mieszkał przy ulicy Chaussée d'Antin.

Przeszło pół godziny przechadzałem się przed jego wspaniałym domem.

Czy żył jeszcze? Ten przyjaciel, ten Karol, czy mu odpowiedział?

Nakoniec zdecydowałem się wejść.

Lokaj w liberji powiedział mi zuchwale, że pan jego nie przyjmie mnie, że zresztą jest teraz przy obiedzie ze swoją rodziną.

Zuchwalstwo oburzyło mnie.

— A więc dobrze!... zawołałem; jeżeli chcesz zapobiedz wielkiemu nieszczęściu, to powiedz swemu panu, że jeden biedak odnosi mu brulion listu, który napisał w kawiarni Lemblin.

Oburzenie nadało mi ton tak imponujący, że lokaj nie wahał się.

Wrażenie sprawione tą zapowiedzią musiało być straszliwe, gdyż natychmiast prawie lokaj wpadł do przedpokoju i powiedział

— Chodź pan!... proszę!... pan czeka na niego.

I wprowadził mię, lub raczej wepchnął do obszernego gabinetu, pysznie umeblowanego.

Na środku stał przemysłowiec, blady, groźny.

Ja byłem w stanie godnym litości. Dławiłem się.

— Czyś pan zebrał kawałki brulionu, który podarłem, zapytał mię ten uczciwy człowiek.

Głową dałem znak, że tak było i jednocześnie pokazałem pozlepiane kawałki.

— Ile pan chcesz za ten list? zapytał. Dam panu tysiąc franków.

Przysięgam, iż przyszedłem nie po to, by sprzedać tę tajemnice. Przyszedłem, by powiedzieć temu człowiekowi: kto inny mógłby znaleźć ten list i zrobić z niego użytek; ja odnoszę go panu; wyświadczam mu tem usługę; więc i pan ze swojej strony wyświadcz mi ją, pożyczając pięćdziesiąt, sto franków...

Tak jest, to chciałem powiedzieć; ale widząc jak mię traktuje, rozjątrzyłem się do wściekłości i odrzekłem:

— Chcę dwa tysiące franków!...

Otworzył szufladę; z ogromnego pęku wyrwał dwa bankowe bilety, zmiął je i rzucił mi w twarz, mówiąc:

— Masz nędzniku! zapłać sobie.

Mascarot wyrażał się z niesłychaną gwałtownością.

Ktoby mógł przypuszczać, że ten człowiek, zwykle zasklepiony w lodowatej apatji, był w stanie tak roznamiętnić się!

Głos jego zwykle łagodny i miodowy, teraz, miał ostry dźwięk miedzianego instrumentu.

Nie historję to on opowiadał.

Czy przytaczał łagodzące okoliczności straconej swojej sprawy? Czy próbował usprawiedliwić się w oczach swoich wspólników, przed trybunałem własnego sumienia?

Paweł i Croisenois drżeli, jak gdyby kto wsunął im w rękę sztylet dla popełnienia morderstwa.

— Com uczuł, mówił dalej stręczyciel, pod wrażeniem tej zniewagi, szkaradnej a niezasłużonej — tego nie potrafię wypowiedzieć. Zdawało mi się, jak gdyby kto szarpał mi wnętrzności. Straciłem możność rozrządzania sobą. Sumiennie zapewniam wobec Boga, iż nie czułbym się odpowiedzialnym za zbrodnię, gdybym ją popełnił w tej chwili.

A tylko com jej nie popełnił.

Nigdy człowiek, o którym mówię, nie był tak bliskim śmierci, jak w owej chwili. Na biurku jego leżał wielki nóż kataloński, jakich używają do rozcinania kartek; schwyciłem go, miałem uderzyć...

Myśl o kochance, która umierała z braku pożywienia, wstrzymała moją rękę...

Gwałtownie rzuciłem nóż na ziemię i wybiegłem jak szalony; w głowie paliło mi się.

Wszedłem do tego przeklętego domu z czołem podniesionem, dumny moją nędzą uczciwą — wychodziłem zhańbiony.

Z wyjątkiem Pawła, wszyscy obecni znali odwrotną stronę życia. Umysł ich już splugawił się wielkim błotem cywilizacji, trwoga przytępiła już ich wrażliwość. A jednak nie mogli nie zadrżeć.

— Ale idźmy dalej, zaczął znowu stręczyciel. Gdym stanął na ulicy, owe dwa bankowe bilety, które podjąłem z ziemi i konwulsyjnie ściskałem, sprawiały mi ból niewysłowiony. Zdawało mię się, że od nich ręka mi się kurczy i pęka, jak od dotknięcia rozpalonego żelaza. Wszedłem, lub raczej wpadłem do wekslarza, który pewno wziął mię za

wychodki zamienić radzi na beczkowe, nalega na jak najprędsze wybudowanie nowych szpitalów, tak ogólnego jak i dla obłąkanych; proponuje na ten cel nabyć Łobzów. Lekarzom, ordynującym w Krakowie oddaje wielkie pochwały, narzeka na ich mizerne płace, oraz na płace dyrektora i służby administracyjnej. Żąda, aby Siostrom miłosierdzia oddać tylko w opiekę chorych, lecz ich utrzymanie, oraz dostarczanie potrzeb dla szpitala powierzyć osobnej administracji, czyli postawić je tak, jak są postawione w tutejszym szpitalu powszechnym.

Co do szpitala we Lwowie, nalega na zaprowadzenie prosektora, którego brak dotkliwie czuć się daje i na oddzielenie obowiązków kasjera od obowiązków rządcy.

Po opisaniu wszystkich szpitalów ze szczegółowemi uwagami, przechodzi do uwag ogólnych, poświęca im cały rozdział. Tu przedstawił Wydziałowi *zupełny plan organizacji tych zakładów*, polegającey na usunięciu wad i zadośćuczynieniu naglącym potrzebom. Wady te streszcza w pięciu punktach:

1) Wszystkim szpitalom w Galicji, powiada sprawozdawca, pierwszy zarzut uczynić można, że od lat trzech coraz bardziej wyludniają się z chorych, w niektórych cyfra tak gwałtownie maleje, że gdyby stan ten trwać miał dalej, pozamykać by je niedługo należało.

Na dowód umieszcza tablicę, w której wykazuje szpitale, w których liczba chorych, w porównaniu z rokiem 1868, w dwóch następnych latach się zmniejszyła, i takie, w których się liczba dni szpitalnych (tj. dni pobytu chorych w szpitale) powiększyła. — Pierwszych naliczył 16, drugich 7, w niektórych, lecz w dwóch tylko, w 1869 r. zmalała, a w 1870 wzrosła. Wiele jest takich, w których cyfra dni szpitalnych maleje w ogromny sposób, np. lwowski stracił w r. 1869 14197, w 1870 17405, tarnowski w r. 1869 4739, a w 1870 16117, jasielski w r. 1869 3891, a w 1870 8619 itd. Skutkiem takiego stanu rzeczy fundusze się zmniejszyły, a koszt utrzymania chorego znacznie się powiększył. Na dowód czego umieszcza obok przytoczonej tablicy, drugą, w której obliczył ile w każdym szpitalu kosztował pojedyńczy chory, i ile wynosi wydatek na chorego, na leki, żywność, opał, światło, pranie itd.

Oczywiście cyfry te są tylko przybliżone, potwierdzają jednak wypowiedzianą przez dr. Dobieszewskiego *kardynalną* zasadę: „jeżeli chcemy, aby nas utrzymanie chorego jak najtaniej kosztowało, ułatwiajmy wstęp do szpitalów“. Otóż obecnie wstęp do szpitalów jest utrudniony, z powodu ustawy w r. 1868 przez sejm wydanej, w myśl której gminy zwracać muszą funduszowi krajowemu połowę kosztów leczenia. Wniosek ks. Krula, postawiony w sejmie, zdąża do zaradzenia temu złemu. Sprawozdawca opisuje zagmatwanie, jakiego dotycząca ustawa stała się powodem, gminy nie chcą się przyznać do swych chorych, a ztąd wynika, że się zapisuje libry papieru na zapytania, do jakiej gminy należy chory, i na ściągnięcie później kosztów leczenia. Dr. Dobieszewski widział w Przemyślu zapisanych 43 arkuszy papieru, a w Brzeżanach 28 zapytaniami o jednego chorego. Co za śliczne gospodarstwo! ilu to ono pismakom utrzymanie dać może. W istocie, gdyby się biurokracja całego świata wysiliła jak najmocniej, jeszczeby takiego cudaka nie wykomponowała.

Dla usunięcia złego, dr. Dobieszewski radzi powrócić do stanu przed rokiem 1868 istniejącego, t. j. popiera w zupełności wniosek ks. Krula, ażeby uniknąć nadużycia, aby ludzie zamożni nie leczyli się na koszt funduszu krajowego, lub aby wójci nie dopuszczali się w odwrotnym kierunku samowoli, proponuje zaprowadzenie *kart lub książek legitymacyjnych*, w którychby była oznaczona nietylko tożsamość osoby, ale jego przynależność gminna i stan zamożności. Popiera swe twierdzenia, przytaczając urządzenia w Królestwie Polskiem i Francji.

2) Robi zarzut naszym szpitalom, iż w ich administracji nie ma żadnej wspólnej normy i powiada, jak należy urządzić żywność, opał, światło itp.

3) Nie ma dokładnego i odpowiedniego zarządu, a Rady szpitalne nie mają dokładnie wskazanego zakresu działania. Proponuje zatem, aby szpitalem rządził zarząd, z pięciu osób złożony: lekarza, rządcy, dwóch radnych i burmistrza. Taki zarząd kontrolować by miała Rada szpitalna.

4) Służba lekarska bardzo źle płatna, lekarz jest postawiony w nieustannej zależności, która działalność jego krępuje albo uniemożliwia. To samo powiedzieć można o służbie administracyjnej.

Proponuje zatem podniesienie lekarzom płacy, która w niektórych miejscach 120 zł. wynosi, do 400 i 600 zł. na prowincji, stosownie do obszerności szpitala, a we Lwowie i Krakowie żąda dla prymarjuszów po 1200 zł., dla sekundarjuszów pierwszej klasy 800, dla sekundarjuszów drugiej klasy 500 zł. Również domaga się polepszenia płacy rządców, a jednych i drugich chciałby widzieć zależnych od wydziału krajowego.

Dalej proponuje polepszenie płacy służbie i zaprowadzenie dla niej kasy oszczędności, aby przywiązać ją do szpitala.

Nareszcie w wielu miejscach żąda wystawienia budynków, albowiem dzisiejsze nie odpowiadają wymaganiom.

Oto treść mozolnej i wyczerpującej pracy, która powinna ułatwić komisji sejmowej szpitalnej przeprowadzenie reformy szpitalów naszego kraju. Praca ta tem jest pożądańszą, że do komisji szpitalnej wchodzi tylko dwóch lekarzy, a sam autor sprawozdania, jako nie poseł, nie ma do niej zapewne przystępu. *K. Ł.*

Ziemie Polskie.

Z Ukrainy piszą do *Gazety Polskiej*:

„Gdyby okolica naddnieprzańska, począwszy od Trypola (w kijowskim powiecie) do Kaniowa, nie posiadała w promieniu swoim 25cio-wiorstowym kilkunastu fabryk cukrowych; to dla samej zapobiegliwości swych mieszkańców, skrzętności, i tak znacznej ilości, bo około pół miliona pudów produkowanej corocznie pszenicy, jaką okalający ją od północno-wschodu Dniepr stale z tego pobrzeża swego natychmiast po skończonych żniwach pożąda, i wtedy za nią najlepiej, zaraz po odbiorze, a częściej z góry płaci, — jużby dla tego samego zasłużenie do najwięcej postępowo-przemysłowych stron Rusi zaliczoną być powinna. Rozpatrzywszy się zaś nadto w pozycjach tak znacznie górowatych tego porzecza, poprzecinanego gęsto bardzo głębokimi jarami, przepaściami, urwiskami — jak rolnictwo potrafiło po wykarczowaniu lasów odwiecznych, zamienić je w dość posłuszne i wdzięczne sobie pola, utwierdzimy się tem więcej w takiem naszem orzeczeniu. Dniepr najwyraźniej otwierał tu od wieków drogę najdogodniejszą zarówno ku południowi jak na północ, i musiano zawsze do niego ztąd potrzebować jak najwięcej wszelkich ziemiopłodów; on bezwątpienia przemyślnej dostarczał ludności tej stronie, i inaczej nie zdołalibyśmy sobie wytłumaczyć tego natłoku mieszkańców, właśnie na jego pobrzeżu, czepiających się nierzadko miejscowości nieponętnych i nieprzystępnych na pozór — wtedy gdy okolice o wiorst ledwie 50 do 60ciu od tej wielkiej spławnej rzeki odległe, bez porównania żyźniejsze i dogodniejsze pod uprawę zbóż, odłogowały i po dziś dzień jeszcze odłogują, jako stepy dziewicze, pługiem na całych milach kwadratowych nietknięte, nie dla czego bez zaprzeczenia innego, tylko dla braku tam jeszcze rąk, potrzebnych do przetworzenia tych czarnoziemnych stepów na jak najponętniejsze łany.

Wszelkiego badacza przyrody, myśliciela, przybywającego z zachodu, wprowadzałbym za wodami Dniepru od starego Kijowa tędy, do wnętrza Ukrainy, leżącej po prawym brzegu tej rzeki — któryto brzeg oglądany z koryta, nasuwa nam co chwila co raz to piękniejsze krajobrazy, bo jest na całej tej swej przestrzeni aż ku Czerkassom, i dalej nieco jeszcze, stromy i urwisty, a osowy jego udowodniają po dziś dzień, jak ciężko musiał pracować stary Borystenes, zanim tu sobie łożysko wyżłobił; jak mu się zawsze do ojca Euxynu spieszyło, że tyle razy w prawo nurty swe zakręcając, pragnął sobie skrócić doń drogę; lecz wszędzie potężne, ze skał lub iłów potworzone wzgórza, naigrawały się z tych jego zachcianek, ustawicznie go na lewo odpychając. Mściwy za to popiłował je zębem swym odwiecznym, że masz jak na dłoni, od wierzchnich warstw rodzajnych do najgłębszego prawie podłoża, obnażone wszystkie pokłady ziemi onej, słynnej na świat cały ze swej urodzajności, a płynącej, pono przed niedawnemi jeszcze laty, bo już nie dzisiaj, miodem i mlekiem. Istotnie można się tu razem i rozkoszować i wiele nauczyć uważnym poglądem na to pyszne, majestatyczne, rzadkie w swoim rodzaju panorama, długie, a tak cudnie, malowniczo urozmaicone. Znawca, geolog, jakżeby tu wiele odkrył jeszcze prawdziwych skarbów, zapoznawanych dotąd, a i rolnictwu w pomoc przyjść zdolnych: n. p. marglów, wapna itp. Cegła kijowska z glin i glejów (iłów) naddnieprzańskich, począwszy od zwyczajnej przeróżnych wymiarów, tak poszukiwanej do murów, aż do ogniotrwałej, rozkupowanej ztąd za bardzo drogie pieniądze w dość dalekie strony, ma oddawna utrwaloną i zasłużoną sławę. A czegoby jeszcze z tych glin różnorodnych, natrafianych niemal na całem porzeczu w Kaniowskiem, w tak zwanych i teraz tyle za granicą upowszechnionych piecach pierścieniowych, nie zdołał wytwarzać garncarz rzeczywiście postępowy i przemyślny? Toż nieopodal wyżej Kijowa, istnieje od dość dawna znakomita fabryka fajansów i porcelany, która z materjałów tych miejscowych głównie korzysta.

W kolebce lub wcale nierozwinięte tu jeszcze nie jedno. Przecież nie należy powątpiewać, iż znacznie ożywiony ruch w ogóle, już przez parопływy, kursujące po Dnieprze od dziesiątka lat z górą, już przez otworzoną dla publiczności kolej kijowsko-kurską, jako też kijowsko-bałcką, z odnogami jej do Galicji i do Brześcia Litewskiego, pociągnie Ukrainę z jednej i z drugiej strony Dniepru szybkiemi kroki za prowincjami najwięcej przemysłowo ożywionemi. Toż od dawien dawna brak łatwych komunikacyj tamował tu żywszą pod każdym względem pulsację. Gdzindziej żegluga parowa bywa wynikiem, owocem przemysłu, dobiegającego do zenitu swej doskonałości: tu bardzo właściwie ma ona być bodźcem dopiero i ułatwieniem w zdążaniu ku takiemuż celowi.

Wśród okoliczności takowych i rolnictwo w pobliżu tych arteryj, ułatwiających zbyt wyprodukowanych ziemiopłodów, czy to surowych, czy też przerobów z tamtych, nie pozostanie w tyle za innymi przemysłami i musi rade nie rade, umiejętnie a nie empirycznie, być nadal traktowane, zwłaszcza przy tak znacznym kapitale obrotowym (20 do 25 rs. na dziesięcinę), nieodzownym teraz do prowadzenia gospodarstwa w Kaniowskiem.

Przytoczyłem już powyżej ceny najmu do żniwa u nas praktykowane; poczem wnosząc, nie trudno się domyśleć, jak słono wypada tu opłacać czeladź najniezbędniejszą do obsługi sprzężajów, bez jakich przy uprawie tak znacznej ilości pszenicy i nie małej buraków, nie ma podobieństwa się obywać. Jak tylko zboża obrodzą się i z powodu tego stanieją, wtedy nadzwyczaj trudno jest dostać czeladzi z miejscowych mieszkańców.

Dla zboża portem naszym najznakomitszym jest Rzyszczow, który, jako targowisko na pszenicę, ważniejszą wśród Ukrainy odgrywa rolę od samego Kijowa: ten bowiem tysiące innych miewa produktów i potrzeb dlań ważniejszych, do przeżycia niezbędnych, że monopol pszeniczny z rąk swych wypuścił. Do Kijowa zresztą komunikacja z tak nazywanego serca Ukrainy przeddnieprzańskiej wielce jest utrudniona dla drogi piaszczystej, począwszy od samego Wasylkowa, i dosyć na niej nabiedują podwody z cukrami, rafinatem, olejami, żelaztwem, owsem i leguminami dostarczanemi dla tej stolicy prowincyj ruskich: szczęściem to więc dla furmanek z pszenicą, że jej doświadczać nie potrzebują. Gdy tedy ceny na pszenicę się ożywią, zdążają wielkie onej transporta do naszego Rzyszczowa; w czasie wojny krymskiej miewaliśmy tu pszenice aż podolskie. Zboża zaś wszystkie tu zesypywane zabiera Dniepr w górę, ku swym źródłom, przez kupców tak tu nazywanych litewskich, z Mińskiej, Mohylewskiej i Smoleńskiej gubernij pochodzących.

Sprawy zagraniczne.

Zgromadzenie narodowe przed rozejściem się na ferje ustanowiło komisję nieustającą sejmową, złożoną z 45 członków, która ma prowadzić kontrolę czynności rządu. Komisji tej przewodniczy deputowany Lafayette z lewicy republikańskiej. Skład jej jest taki: 8 członków prawicy, 4ch odcienia prawego z frakcji St. Marc Girardina, to jest orleanistów, 3 nie należących do żadnego stronnictwa, 5 z lewicy i 5ciu z lewego środka.

Urzędowe oddanie przez Prusaków warowni paryskich, naznaczone jest na 20. września, a wyjście wojsk z departamentów około Paryża ukończy się 25. września.

Rozbrajanie gwardji narodowej w departamentach Rodanu i Loary odbywa się bez oporu. Oddano już w St. Etienne 3.000 sztuk broni. Depesze z Lugdunu i St. Etienne stwierdzają, że panuje zupełna spokojność. — Ajencja Havasa zbija pogłoski o zjeździe Gorczakowa z Thiersem.

Anglia, Belgia, Szwajcarja i Włochy postanowiły działać łącznie w sprawie traktatów handlowych z Francją.

Pełnomocnicy niemieccy podnieśli zarzuty przeciw zmianom traktatu cłowego względem Alzacji i Lotaryngii, zatwierdzonym przez francuskie zgromadzenie narodowe. Zarzuty te podają w wątpliwość przyjście rzeczonego traktatu do skutku.

Na uczcie danej 19. września przez municypalność turyńską minister francuski spraw zagranicznych, Rémusat, objawił przyjacielskie uczucie Francji; rzekł on: należymy wszyscy do rasy łacińskiej, jesteśmy przeto jednego rodu; najwłaściwsza to chwila przypomnieć węzły rodowe. Winszuje on Włochom i ich królowi, nazywa przekop góry Cenis drogą pokoju i zbawienia dla Turynu, kolebki odrodzenia się Włoch, i wychyla kielich w imieniu Francji i republiki, na niepodległość narodów i wolność (oklaski). Visconti-Venosta pije zdrowie republiki francuskiej, jej ministrów, przyjaźni z Francją, pokoju, postępu i powszechnej pomyślności. Biancheri wznosi w imieniu Izby deputowanych toast na cześć Turynu. Reprezentant Niemiec mówi za koleją przez górę św. Gotarda. Peruzzi przystępuje do toastu Biancherego. Vigliani dziękuje w imieniu senatu Turynowi, przypomina Cavoura i wznosi cześć jego pamięci. Król bawiący w Turynie daje obiad 20. września.

Times donosi, że Thiers zamieszka podczas feryj w Fontainebleau, dokąd towarzyszyć mu będą ministrowie wojny, spraw zagranicznych i skarbu; inni zaś ministrowie pozostaną w Paryżu. Thiers zwiedzi następnie miejsca przeznaczone na obozy wojska.

Sejm stanów holenderskich został otwarty 18. września. Mowa tronowa wzmiankuje o wybornych stosunkach do państw zagranicznych, kładzie nacisk na konieczność reorganizacji armii i zapowiada wnioski rządowe względem reformy opodatkowania.

Skupczyna w Karagujewacz otwartą została mową tronową przez rejencję. Mowa kładzie nacisk na utwierdzony konstytucjonalizm, postęp ekonomiczny, wyborne położenie wojska narodowego i na mającą być rozwiązaną za porozumieniem się z Portą, kwestję kolei żelaznych. Zapowiedziano w Izbie przedłożenie księgi niebieskiej, tudzież wniosek rządowy względem wzniesienia pomnika księciu Michałowi Obrenowiczowi.

Dla uzupełnienia zmiany gabinetu tureckiego Mollah Mustafa został mianowany Szeikiem-ul-Islam, to jest naczelnikiem ulemów; jestto rodzaj naczelnika synodu muzułmańskiego; mons. Antimons mianowany został patryarchą powszechnym; oba liczą po 80 lat.

Ambasadorem w Petersburgu mianowany został jenerał-porucznik baron Langenau, poseł austrjacki w Hadze.

W Chelsea (jedno z odleglejszych przedmieść londyńskich na lewym brzegu Tamizy) odbył się wielki meeting, aby wspierać bezrobocie w Anglii. Odger (znany agitator) miał natarczywą mowę, w której zwracał uwagę na wielkie bogactwa nabyte przez niektórych fabrykantów.

KRONIKA.

Postępy w ck. krajowej dyrekcji skarbowej we Lwowie. Teraźniejszy zastępca wiceprezydenta Jorkasza, wydał *brevi manu* do wszystkich podwładnych urzędników tejże dyrekcji następujące rozporządzenia:

1) Żadnemu z podwładnych urzędników skarbowych nie wolno używać innego atramentu, jak tylko czarnego.

2) Żaden referent skarbowy nie śmie na referacie pisać: „pilno“ lub „natychmiast“; tę czynność pozostawił sobie p. zastępca wiceprezesa.

Co za cel przez pierwsze rozporządzenie zamyślał osiągnąć p. zastępca p. wiceprezydenta? trudno odgadnąć profanom (złośliwi utrzymują, że dla braku ważniejszego, wydał to tak nicnieznaczące rozporządzenie). Zaś drugie rozporządzenie wydał zapewne dla tego, aby nie kompromitować siebie wobec ekspedytury; bo gdy referent napisze na referacie „pilne“ lub „natychmiast“ a p. zastępca p. wiceprezydenta trzyma ten referat u siebie w rewizji przez kilka tygodni, natenczas gotowa jeszcze kiedy ekspedytura „pomyśleć“ sobie — gdyby ją np. p. zastępca nagabywał za opieszałość w wysyłaniu uchwał itd. „przygania kocioł garnkowi, a sam smoli.“ Czy nie byłoby lepiej, gdyby panowie przełożeni krajowej dyrekcji skarbowej we Lwowie, zamiast zajmować się takiemi błahostkami, zechcieli pomyśleć cokolwiek o języku polskim? Trzyletni termin nauczenia się tego języka niezadługo się skończy!!!

Walne zgromadzenie Towarzystwa przyjaciół sceny narodowej odbędzie się d. 30. bm. w wielkiej sali radnej o godz. 6. wieczorem. Porządek czynności: sprawozdanie z czynności wydziału; zamknięcie rachunków; sprawa dalszego istnienia szkoły dramatycznej; wybór nowego wydziału.

Na wzór p. Kalickiego podał także pewien demokrata i *literata* tutejszy petycję do Sejmu, tej treści, że zamierza starać się o jakąś posadę i prosi, aby go uwolniono od obowiązkowej dziś... znajomości języka polskiego.

Dekoracja. Cesarz nadał stróżowi przy lwowskim medyczno-chirurgicznym zakładzie, Janowi Kuziewiczowi, srebrny krzyż zasługi za wieloletnią chwalebną służbę.

Dr. Rehman powrócił do Krakowa z dłuższej wycieczki po Galicji z bogatemi zbiorami botanicznemi.

Arcyksiążę Leopold, jeneralny inspektor inżynierji, który w Krakowie kilka dni bawił, wyjechał dnia 20. bm. rano do Wiednia. Jak w kołach wojskowych opowiadają, był tu w sprawie wybudowania drugiej warowni w Krakowie, na którą nasi delegaci w rajchsracie pozwolili 400.000 złr.

---

warjata, lub mordercę. Jak się stało, że nie kazał mię aresztować? Nie wiem. W zamian za moje dwa bilety dał mi on, nie złoto — w owym czasie złoto było rzadkością i sprzedawało się — ale dwa ciężkie wory, zawierające po tysiąc franków w sztukach srebrnych. Z tym ciężarem powróciłem do naszego nędznego lokalu przy ulicy La Harpe. Hortebize i Catenac czekali na mnie z największą niecierpliwością. Przypominacie to sobie, przyjaciele? Tak dobrze wiedzieliście, że już wyczerpaliśmy wszystkie środki, widzieliście, jak wychodziłem zrozpaczony, ja, którego energia was dotąd podtrzymywała, widzieliście, iż pewny byłem śmierci kobiety czule kochanej — i zapytywaliście sami siebie, czy będę miał odwagę oprzeć się chęci samobójstwa, aby raz skończyć... Bo do tego doszliśmy, markizie. Ujrzawszy mię wchodzącego, przyjaciele moi chcieli rzucić mi się na szyję, ale odepchnąłem ich po brutalsku. „Nazad!.. krzyknąłem, nazad! nie jestem już was godzien, ale przynajmniej na niczem nam braknąć nie będzie!..“ To powiedziawszy, rzuciłem worki na ziemię. Jeden z nich pękł i srebrne monety potoczyły się po podłodze. Na ten odgłos, kochanka moja, leżąca na nędznym tapczanie, podniosła się jak widmo. „Pieniądze! zawołała, tyle pieniędzy!.. Więc będziemy mieli co jeść!.. Jestem uratowana!..“

Przyjaciele moi, markizie, nie byli tem, czem są dziś. Odsunęli się odemnie ze wstrętem, którego nie zdołali ukryć; przypuszczali zbrodnię. „Nie, powiedziałem im, nie masz tu zbrodni, ponieważ prawo nie zdoła mię dosięgnąć. Chociaż te pieniądze są ceną naszego honoru, to jednak nikt tego nie domyśli się.“

Owej nocy, markizie, nie spaliśmy.

Ale, gdy dzień zastał nas za stołem, zastawionym butelkami, my, zwyciężeni przez życie, wypowiedzieliśmy wojnę społeczności, poprzysięgliśmy, że wszelkiemi sposobami dojdziemy do fortuny; plan naszego straszliwego stowarzyszenia był już ułożony. . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kilka uwag o nauczycielach seminarjów nauczycielskich. (*Nadesłane.*) Nauczyciele istniejących seminarjów nauczycielskich podzieleni są na dwie kategorje. Są tak zwani „starsi albo wyżsi“ i „młodsi albo niżsi“. Wyłącznem zadaniem pierwszych jest teoretyczne udzielanie nauk w różnych gałęziach kandydatom — zadaniem drugich prowadzenie „szkoły ćwiczeń“, o której pisaliśmy w nr. 252 naszego dziennika. Dzisiaj zniewoleni jesteśmy do zrobienia niektórych uwag celem wykazania niestosowności powyższych epitetów: „starszy“ (wyższy) i „młodszy“ (niższy) nauczyciel. Są to nazwy wprost od Niemców pożyczone, którzy takich nauczycieli zowią: „Oberlehrer“ i „Unterlehrer“. Nie mamy nic przeciwko temu, że czasem w tem lub owem naśladujemy Niemców, jesteśmy tylko przeciwni bezwzględnemu naśladowaniu, boć chociaż oni nas nieraz uczą i uczyli rozumu, to nareszcie i nam już czas mieć swój własny rozum, i nie przyjmować od nich tego, co jest śmiesznem a nawet poniekąd nielogicznem i szkodliwem. Bliższe zastanowienie się doprowadzi nas do powyższego wniosku. Śmieszną jest ta nazwa już dla tego samego, że tak „starszymi“ (wyższymi) jak „młodszymi“ (niższymi) nauczycielami przy seminarjach są ludzie pod względem wieku starsi i młodsi. Ciekawi jesteśmy, jak to wygląda, jeżeli np. 50letniemu starcowi (bo są i tacy) dostała się przydawka „młodszy“ nauczyciel, jak podobna nazwa z sędziwością i powagą jego wieku licować może? Nie wiemy, dla czego właściwie ma się ten rzeczywisty nauczyciel w ogóle nazywać „młodszym“ (niższym)? Czy może dla tego, że pobiera niższą płacę aniżeli wyższy? Ależ trudno znowu przypuścić, żeby wysokość pensji w tym razie miała być miarą nazwy! Więc dla czegoż? Czy może dla tego, że wyłącznie udziela nauk tylko malcom w szkole ćwiczeń, które to nauki mają być czemś tak niskiem, że ich krzewiciele nie zasługują innej nazwy, tylko właśnie nazwę „niższego“ nauczyciela? I ta okoliczność zdaniem naszem jest błahym powodem. — Otóż niezawodnie dla tego ochrzczono ich podobnym atrybutem, że w przypuszczeniu mają niższe studja a niżeli wyżsi. Na to możebyśmy się zgodzili, gdyby rzeczywiście wyżsi nauczyciele wszyscy mieli wyższe studja — ale podobnoś tak nie jest. Dzisiaj znamy tylko nazwę „nauczyciel“, czy to on udziela wyższych nauk czy też nauk elementarnych, których udzielanie w pojęciu dzisiejszego ducha czasu nie jest tak łatwem i podrzędnem, jakby się może komuś zdawało. Na uniwersytetach atoli znamy profesorów, bo tę odrębną nazwę dla ich wysokiego stanowiska głęboką wiedzą zdobytego, historja im niejako naznaczyła. Ale w seminarjach podobny zaprowadzać dualizm, nie ma najmniejszego powodu, boć i tym „młodszym“ (niższym) nauczycielom seminarjów Rada szkolna sama przyznaje niejako równe prawie z „wyższymi“ uzdolnienie, jeżeli ich w swoim „Statucie dla seminarjów“ używać każe w razie potrzeby do wykładów na kursach seminaryjskich i to bezpłatnie. Więc jeżeli w ogóle w tych nazwach jest jaka loiczność i konsekwencja, to dla tej ostatniej okoliczności wyżej przytoczonej, dzisiejsi „niżsi“ (młodsi) nazywać się powinni „niższo-wyższy“ albo „starszo-młodszy“, coby zeszło ad absurdum, boć już sama pensja niższa stanowi tę przedziałkę. Sięgnijmy teraz myślą nieco dalej, a dojdziemy do wniosku, że podobny separatyzm nazwy członków jednej instytucji naukowej szkodzi jej samej. Bardzo bowiem łatwo wywiązać się może, że w skutek takiej odmiennej nazwy wyrodzić się może nie w jednem seminarjum rodzaj pewnej wyższości i arystokracji nauczycielskiej, co w dalszym skutku zniszczyć może harmonję i jedność w każdym zakładzie tak potrzebną, że nareszcie kandydaci sami lekceważyć mogą osobę i stanowisko tego „niższego“ nauczyciela.

Zasłaniamy się tutaj przeciwko możliwemu zarzutowi, jakobyśmy chcieli wszystkich nazwać jednakowo; bynajmniej, różnica w stanach jest i będzie, ale „nazwa“ niechaj nie będzie poniżającą. Dla tych więc powodów pragnęlibyśmy tę, że tak powiemy, poniżającą nazwę zastąpić inną, jeżeli już koniecznie ma być jakaś różnica między nauczycielami jednego zakładu, i raczej powiedzieć „nauczyciel szkoły ćwiczeń“ albo „nauczyciel wzorowy“, boć przecie kandydatom służyć ma za wzór w prowadzeniu szkoły. Spodziewamy się zatem, że Rada szkolna po roztrząśnieniu powyższych uwag zgodzi się z nami, i stosowne do uchylenia tej niestosowności obmyśli środki.

Mościska d. 18. września. (*Kor. Dz. Pols.*) Dzisiaj przy uzupełniającym wyborze wybrano członkiem rady powiatowej mościskiej z grupy miast i miasteczek księdza rit. gr. Witoszyńskiego z Husakowa; jest to człowiek w każdym względzie godny, prawy i ogólnie tutaj poważany. Rada gminna tutejsza uchwaliła na ostatniem swem posiedzeniu wyasygnować dla pogorzelców Dobromilskich z kasy miejskiej 50 zlr., pomimo swoich bardzo skromnych przychodów. Byłoby rzeczą pożądaną, aby inne miasta i miasteczka jak najspieszniej poszły za tym przykładem.

Katakomby w Brodach. Donoszą nam, że zrobiono w Brodach niedawno szczególniejsze odkrycie; Podczas restaurowania jakiegoś starego domu natrafiono na piwnicę, do której trudno było wejść z powodu nagromadzonych gazów. Gdy napuszczono do tej piwnicy świeżego powietrza, i wstęp do niej nie zagrażał już życiu, przekonano się, że piwnica ta rozciąga się pod znaczną częścią miasta, i że ma tajne chodniki i kryjówki, w których łatwo zbłądzić. W kryjówkach ponachodzono szkielety ludzkie.

P. Ferdynand Sławiński z Warszawy, opuścił dnia 31. sierpnia br. w Pradze główny szpital, i udał się jeszcze tego samego dnia z służącym na dworzec kolei państwowej, ażeby wyjechać do Krakowa. Od tego czasu jednak znikł bez śladu, pomimo obszernych poszukiwań władz i znajomych.

Dunaj wedle doniesień dzienników wiedeńskich w roku bieżącym tak wielkie posiada mnóstwo ryb, jak od długich lat nie słyszano. Za szczupaki ważące 1—2 ft. płacą 3—4 ct. za funt, ciężkie ryby 7—9 ct. za funt. W skutek tej taniej ceny ryb mieszkańcy Wiednia od 3 tygodni niemal wcale nie jedzą mięsa, tylko żywią się rybami przyspasabianemi na różne sposoby. Wysłano także z Wiednia do Pesztu wielką ilość ryb, ale i tam piękne ciężkie szczupaki nie kosztują więcej jak 15—18 ct. za funt.

Z Kongresówki. Pism perjodycznych w Warszawie wychodzi obecnie 38, wypada przeto przy ludności 264,000 jedno pismo na 6,960 mieszk. Liczba egzemplarzy zamiejscowych czasopism prenumerowanych w Warszawie przez pocztę dochodzi do 3,758, czyli 1 egzemplarz na 70½ mieszk., z tego 1,611 w języku moskiewskim (rządowych i wojskowych pism 827 egz.), 1,485 w jęz. niemieckim, 441 w jęz. francuskim, 111 w jęz. angielskim, 95 w jęz. zachodnio-słowiańskich, (w jęz. polskim 45 egz. *Czas*, *Kraj* i in. 20 egz. dla władz, z reszty 25 egz. 14 przypada na *Przegląd lekarski*, w jęz. ruskim 18 egz., w jęz. czeskim 28, w innych słowiańskich językach 4 egz.), wreszcie 13 egz. pism żydowskich i 2 egz. włoskich.

W tych dniach bawił w Kielcach p. Hempel, b. naczelnik okręgu zachodnio-górniczego. Po drodze zamówił pompę i bloki w Białogonie do kopalni siarki w Czarkowy, która na nowo jest czynną, i w końcu roku bież. ma nadzieję wytapiać siarkę i w handel ją puścić.

Kupcy m. Kielc zamierzają założyć szkołę handlową. W tym celu spisaną już została ustawa i niebawem posłaną zostanie do zatwierdzenia rządu.

W Warszawie w Tivoli na przedstawieniach dramatycznych trupy p. Trapszy, było przez ciąg trzech miesięcy osób 58,472; dochód brutto wynosił rubli 15,770 kop. 58.

Z nowym rokiem ma wejść w ruch na wielką skalę urządzona podług najnowszych wymagań papiernia w Mirkowie. Skład ten jest własnością pp. L. Kronenberga i Natansonów.

Doniesienia dziennikarskie. *Gazeta Narod.* jak zwykle pod koniec każdego kwartału, wróży rychłą śmierć *Dziennikowi Polskiemu*, który tymczasem ani umierać, ani nawet formatu powiększać nie myśli, jak to czynią różne gazety na krótki czas przed swoim zgonem. W istocie dowiadujemy się, że szanowna sąsiadka i miła koleżanka nasza znajduje się obecnie w kurczach i konwulsjach śmiertelnych, a to z powodu, że pewne grono posłów postanowiło założyć tu we Lwowie dziennik równie duży, równie nijaki, równie czczy i równie nudny, jak *Narodówka*. Ma to być konkurencja, której celem będzie udowodnić, kto też w piętnastu szpaltach dziennie wyszynkuje więcej wody swoim czytelnikom.

Wyciąg z dziennika urzędowego *Gazety Lwowskiej* z d. 20. września. Edykt: Tarnowski sąd obwodowy zawiadamia Ignacego Leopolda, że przeciw niemu uzyskał dom komisowy banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu nakaz płatniczy sumy 2300 złr Licytacje: W sądzie obwodowym w Tarnowie d. 9. października i 6. listopada realność l. 24. tamże; cena wywołania 3871 złr. 79 ct. W sądzie powiatowym w Chrzanowie d. 12. i 26. października i 16. listopada realność włościańska l. 155 w Jeleniu. W starostwie lwowskiem d. 12. października w celu zabezpieczenia wykonać się mających w r. 1872 rekonstrukcji gościńca Sryjsko-Lwowskiego W sądzie obwod. w Tarnopolu d. 26. października realność l. 215 tamże; cena wywołania 3294 złr. 25 ct. W sądzie powiatowym w Jaworowie d. 16 i 30. października realność l. 469 tamże. W sądzie powiatowym w Rawie d. 16. października, 20. listopada i 20. grudnia gospodarstwo l. 268 w Potyliczu. W sądzie powiatowym w Tarnowie d. 21. września, 23. października i 20. listopada realność l. 87 tamże. Konkurs: Posada c. k. sędziego powiatowego w Dobromilu; płaca 1500 lub 1300 złr.; termin 15. października. Owieszczenie: Poczta osobowa pomiędzy Miejscem a Iwoniczem została zwiniętą z d. 19. bm.

Wobec insynuacji *Gazety Narod.*, jakoby poza *Dziennikiem Polskim* stała „znana osobistość, „która publicznie swojego zapatrywania w Sejmie nie „wypowiada, lecz potajemnie wichrzyć w tym duchu „usiłuje“ — zmuszony jestem oświadczyć, że jeżeli w istocie *Dziennik Polski* w wielu kwestjach zgadza się z zapatrywaniami niemieckiej partji wiernokonstytucyjnej, i jeżeli w pewnej danej chwili doradzał nawet kompromisu z tą partją, to nietylko wszystkie artykuły tych zdań broniące ja pisałem, ale nadto z żadnym z pp. posłów sejmowych o tej kwestji nigdy nie mówiłem i wyrażałem tylko moje własne przekonanie, któregobym się zresztą publicznie wypowiadać i bronić nie wahał.

Jeżeli są ludzie, którzy ośmielają się przemawiać za kompromisem z czeskimi i galicyjsko moskiewskimi uczestnikami etnograficznego kongresu, albo którzy sprzymierzają się z otwartymi nieprzyjaciołmi wszelkiej swobody narodowej i obywatelskiej, jak np. z partją Leona Thuna — to zaiste nie pojmuję, dla czegoby miało być rzeczą zdrożną lub antinarodową, przemawiać za ugodą z Niemcami, którzy okazali się dotychczas skłonniejszymi od innych narodów austrjackich, do nadania nam samodzielności, a których niezawisłe dążenia narodowe zasługują na każdy sposób na większe uznanie, niż pewne usłużne zabiegi różnych frakcyj, wiecznie przez absolutyzm na pasku wodzonych. *J. Lam.*

Gospodarstwo przemysł i handel.

(tt.) **Wiedeń** 20. września. Okowita podnosi się ciągle w cenie. Dziś notują zbożówkę po 60, a na październik po 61 ct. za gradus.

Z Wiednia.

Donosiliśmy wczoraj, że w komisji sejmu czeskiego, zajmującej się przedłożeniami rządowymi, Clam-Martinitz i Rieger dnia 19. bm. zdawali sprawę *o rokowaniach i treści projektów ugodowych*. Jestto pierwszą niejako urzędowa rewelacja o tych mitologicznych aktach. Podług oświadczeń tych dwóch mężów zaufania, warunki ugody czeskiej, oprócz koronacji królewskiej zawierają następujące główne zarysy: *Rada państwa i delegacje pozostają nadal. Sejm czeski obsyła Radę państwa.* Podatki bezpośrednie wymierza rząd krajowy, a dochód z nich ma być użyty na pokrycie potrzeb kraju pod względem administracji, szkół i sądownictwa. Podatki pośrednie wymierza Rada państwa. Stosunek kwot w obec Węgier pozostaje niezmieniony, i rajchsrat ma co roku naznaczać kwotę, jaka przypada od Czech na potrzeby państwa. Wydział krajowy znosi się i spływa z namiestnictwem w jeden rząd krajowy. Na czele rządu krajowego stoi kanclerz dla Czech. W Pradze urządzony będzie sąd najwyższy. Wszystkie szkoły z *wyjątkiem uniwersytetu* podlegają rządowi krajowemu. Reprezentacje powiatowe zlewają się ze starostwami w polityczne urzędy powiatowe. Starostwa (?) powiatowe zatrzymują władzę wykonawczą.

Taki jest główny zarys ugody, którą Clam i Rieger umówili z hr. Hohenwarthem. Z ust pana Smolki słyszeliśmy, że ugoda z Czechami zawiera ogólny zarys ugodowej reorganizacji całej Przedlitawji. Tymczasem w powyższym zarysie nie ma nic podobnego, Czesi zrobili ugodę tylko dla siebie i tylko dla siebie mogli ją zrobić. Gdzież jest ugoda z Galicją, krajem, który jest większy od Czech, i ma ludność jednolitą?

Dzisiejsza *Gazeta Narodowa* donosi, że prezesem senatu galicyjskiego w trybunale najwyższym w Wiedniu ma zostać Napadiewicz (a nie Wittman). Doniesienie to przekonuje nas, że ugoda z Galicją pozostała na wysokości znanego projektu hohenwartowskiego, przeciwko któremu nawet ministerjalna i półurzędowa *Gazeta Narodowa* się oświadczyła. W rezolucji galicyjskiej nie masz mowy o senacie, ale o osobnym trybunale. Jakąż tedy ugodę zrobiliście panowie, i na jakiej zasadzie głosicie za kulisami, że Galicja otrzyma nawet więcej niż punkta rezolucji?

Podkomitet czeski dla ustawy narodowościowej uchwalił takową z małemi zmianami. Autorami projektu mają być Schaeffle i Rieger.

Clam Martinitz wyjechał d. 19. b. m. wieczorem z Pragi do Wiednia, wezwany przez hr. Hohenwarta. Odprowadzali go na dworzec Thun i Rieger, a podróż tę nagłą łączą z pogłoskami o przesileniu ministerjalnem.

Mimo zaprzeczeń urzędowych o przesileniu ministerjalnem położenie rzeczy zbliża się zwolna ale stanowczo do pewnego przełamu. Słychać o podaniu się do dymisji br. Holzgethana, ministra skarbu, z powodu ugody finansowej.

Na pogłoski o przesileniu ministerjalnem urzędowe biuro korespondencyjne, rozesłało bezzwłocznie następujące oświadczenie: Ze strony dobrze świadomej rzeczy słychać, że wszystkie pogłoski zapisane w dzisiejszych porannych dziennikach wiedeńskich o zmianach w ministerjum, są zupełnie bezzasadne.

Pester Lloydowi doniesiono temi dniami z Wiednia, że przed otwarciem sesyj sejmowych hr. Hohenwarth prosił hr. Beusta, o wystosowanie do mocarstw okólnika z wyłuszczeniem, iż polityka teraźniejszego ministerstwa przedlitawskiego nie jest obliczoną na ucisk jednej narodowości kosztem drugiej, lecz na „zadowolenie wszystkich“; hr. Beust miał wprost odmówić. — Otóż dziś *W. Abendpost* pisze, że od wszystkich stron dotyczących jest upoważnioną, zaprzeczyć całemu temu doniesieniu.

Pester Lloyd obstaje natomiast przy prawdziwości swojego doniesienia.

Niemcy konstytucyjni liczą na antagonizm Beusta z Hohenwartem i spodziewają się wiele po zawiązaniu stosunków z Deakistami, tudzież po pobycie cesarza w Peszcie. Rzeczywiście jeden z organów Deaka, *Pester Lloyd*, wystąpił onegdaj z siarczystym artykułem przeciwko hr. Hohenwartowi, przepowiadając reakcję i na Węgrzech, jeżeliby przyszło do reakcji w Przedlitawii.

Organ Clam-Martinitza i Thuna, wiedeński *Vaterland*, grozi Wiedniowi, Bernu, Salzburgowi i Gracowi szablą i armatami. Dzienniki konstytucyjne do najwyższego stopnia są tem rozdrażnione, tak dalece, że *W. Abendpost* widziała potrzebę wyprzeć się *Vaterlandu*. Nie zmienia to jednak sytuacji. Prawdą pozostanie, że hr. Hohenwarth projekta swoje układał w spółce z Martinitzami.

Podobnie jak w sejmie niższoaustrjackim i styryjskim tak też i w szląskim wnieśli Niemcy rezolucję z protestem przeciwko reskryptowi ces. w Czechach.

Na przypadek przyjęcia tych rezolucyj, sejmy dotyczące mają być podobno zaraz rozwiązane.

Cesarzowa wraca 1go października z Ischl do Wiednia.

Sejm galicyjski.

Posiedzenie VI. dnia 21. września 1871. Początek o godz. 10¾. Po odczytaniu protokołu następują liczne petycje, z których ważniejsze są: Konstantynowicza, wniesiona przez posła Weissmana, o wyznaczenie mu płacy albo jednorazowej subwencji; Sobieskiego, wniesiona przez posła Majera, o udzielenie subwencji dla wydawnictwa Biblioteki Pedagogicznej; gminy Chlebów, przez posła Trzecieskiego, o polepszenie losu nauczycieli ludowych; pogorzelców miasta Baranowa, przez posła Sawczyńskiego, o wyznaczenie zapomogi; kilka petycyj o podwyższenie płacy, ulżenie podatków, o asenterunku i t. d. Po odczytaniu tych petycyj, poseł Weissman stawia wniosek, ażeby petycję Konstantynowicza odesłać do komisji budżetowej, co przyjęto.

Następnie ogłoszono, że komisja propinacyjna ukonstytuowała się: prezesem Smarzewski, zastępcą Badeni, sekretarzem Baum.

Dalej następuje sprawozdanie Wydziału krajowego względem zmiany dotychczasowego trybu postępowania przy rozkładzie dodatków gminnych, powiatowych i krajowych. Wydział krajowy proponuje uchwalić: podstawę do obliczania rozkładu i ściągania dodatków krajowych, powiatowych i gminnych, ma być na przyszłość podatek wraz z dodatkiem nadzwyczajnym. Przytem sprawozdawca zwraca uwagę na ważność tego przedmiotu, ponieważ tu się traktuje o zmianie stopy podatkowej, i dla tego wnosi, ażeby Izba dla rozpatrzenia mających wprowadzić się zmian wybrała osobną komisję z pięciu członków złożoną. Wniosek przyjęto. Wybrano: Krzeczunowicza, Szumańczowskiego, ks. Halkę, Weismanna i Kamińskiego.

Komisja administracyjna wnosi, ażeby jej wniosek, zgodny z wnioskiem rządowym o ponoszeniu kosztów spóźnionych pertraktacyj serwitutowych bez powtórnego czytania przyjęto. Izba się zgadza.

Wniosek o ochronie ptaków użytecznych usunięto na później z porządku dziennego.

Poseł Tyszkowski motywuje swój wniosek, żądający wyznaczenia 25.000 zł. dla podźwignienia miasta Dobromila, najprzód tem, że miasto spaliło się zgoła całe i spalił się też cały dobytek mieszkańców, a powtórnie dla tego, że dla pożytku sprawy ogólnej koniecznem jest niedopuszczać miast do upadku. Przytem Dobromil ma pewną zasługę, albowiem w nim została założoną jedna z najpierwszych drukarń polskich. Poseł Tyszkowski żąda, aby wniosek odesłano do komisji budżetowej. — Przyjęto.

Sawczyński motywuje swój wniosek o przeznaczenie 10.000 guld. na stypendja dla uczniów seminarjów nauczycielskich. Liczba ich we wszystkich seminarjach w Galicji sięga do 600, w samym Lwowie 200 (w męzkim i żeńskim). Są to ludzie ze stanów ubogższych i walczą z niedostatkiem. Jeżeli chcemy mieć nauczycieli wykształconych, to trzeba im przynieść pomoc. Dla uczniów innych zakładów jest mnóstwo stypendjów; dla nich nie ma; sam rząd wyznaczył znaczniejszą kwotę na 100-reńskowe stypendja. Kraj nie powinien pozostawać w tyle, zwłaszcza, że plan naukowy seminarjów nauczycielskich jest tak rozległy, że mało pozostawia czasu uczniom na zarobek lekcjami.

Wniosek odesłano nasamprzód do komisji edukacyjnej do zaopiniowania, poczem ma być przekazany komisji budżetowej.

Chrzanowski uzasadnia krótko swój wniosek, aby projekta Wydziału kraj. na dwa tygodnie przed sesją sejmową były doręczane posłom. Wniosek ten jest tylko wyrazem opinii ogólnie głośnej; Wydział kraj. zwykle naprzód wygotowuje swe projekta, ale chowa je zwykle starannie przed okiem publiczności aż do dnia otwarcia sejmu.

Ponieważ do komisji budżetowej odesłano sprawozdanie z czynności Wydziału, a sprawa należy do tego przedmiotu, więc pan Chrzanowski żąda, aby i jego wniosek odesłano tam z poleceniem, ustanowienia osobnego podkomitetu dla rozstrząśnięcia czynności Wydziału krajowego. (Przyjęto.)

Z kolei Kirchmajer i Torosiewicz Emil uzasadniają swoje wnioski dotyczące reformy ustawy drogowej. (Godz ½ 1. w południe.)

Następne posiedzenie w sobotę o godz. 11.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Peszt, 20. września. Giskra zaproszony był do Deaka i miał z nim długą konferencję.

Monachium, 20. września. Na kongres starokatolików (przeciwników dogmatu nieomylności) który odbędzie się tutaj, mają przybyć reprezentanci rządu hiszpańskiego.

Konstantynopol, 20. września. Na żądanie W. Porty, Moskwa zwinęła (?) swoje urzędy pocztowe w Turcji.

Wiedeń d. 21. września godz. 10. m. 10 rano. Akcje kredytowe 289.90; Anglo-austr. 253.—; Kolei Karola Ludwika 255.50; kolei połudn. 187.50. franco-austr. 121.50. Tramwaj —.—. Banku Union 262.10. Losy z r. 1860 98.20 Napol. 9.50; Usposob. mdłe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 20. września, 2 godz. — min.

Jednolity dług państwa w banknotach 58 złr. 80 ct., w srebrze 68.70 Losy pożyczki z 1860 r. 98.20: Akcje banku wiedeńskiego 759.00; Akcje banku kred. 290.—; Londyn 118.25; Srebro 119.—; Napol. 9.47, Dukat 5.73;

Akcje banku franko-austr. 120.20; węgierskie akcje kredyt. 109.75; Akcje banku ang. austr 252.40; Banku Związk. 262.—; kolei Karola-Ludwika 255.25 kolei siedmiogrodz. 173.25; kolei połudn. 188.30; kolei alfoldzkiej 181.25; kolei państwowej 378.—; kolei lwowsko-czerniow. 171.—; kolei węg. półn. 161.25; kolei półn. 210.50; kolei Rudolfa 162.50; kolei węg. wschodniej 115.—, kolei Elżbiety 231.50; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 75.—; losy z roku 1864 135.25; Usposob. stałe.

Wiedeń dnia 20. września 6. godz. 10 min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 183.75 kredytowe 290.80; banku ang. austr. 254.75; banku obrotowego 182.—; kolei Karola-Ludwika 255.75; kolei połud. 188.30; banku franko-austrjackiego 120.80; losy poż. tureckiej 58.—; banku budown. 82.30; Losy węg. poż. 98.—; kolei państw. 378.—; wied. Związku ban. 221.50; Napoleondor 9.49; Wiedeńska Tramway —.—; Losy z r. 1860 —.—; Łupkowska 161.50 Usposobienie: ożywione.

Paryż Renta —.—; Lombardy; —.— Usp. —

Berlin Mosk. noty bank. 80.—; aust. akcje kredyt. 161⅛; lombardy 104⅛, akcje galicyjskie 107.—; kolei państwowej 210⅛; kolei rumuńskiej 39.⅞ austr. noty bankowe 84.—. Usposobienie wyczekujące..

Wrocław Pszenica 94 żyto 65. owies 29, rzepak zim. —

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 20. września.

	Płacą w. a. złr.	ct.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	256	—	257	—
Kolei Lwow.-Czern. Jassy	170	75	171	75
Banku hip. g. z wpł. 50%	121	—	123	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	63	—	65	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	50	85	15
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	—	75	75
Banku hipot. galic. 6%	89	25	90	—
Galic. zakładu kred. włościan.	91	50	92	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	50	76	15
„ wk. Krakows.	—	—	—	—
„ ks. Bukowińs.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	—	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ Lw. Czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	64	5	72
Dukat cesarski	5	67	5	74
Napoleondor	9	42	9	49
Półimperjał rosyjski	9	62	9	80
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	93
„ papierowy	1	59	1	60½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	78	1	80
Srebro	119	—	120	50

(bez kuponu bieżącego)

Przyjechali do Lwowa d. 20. i 21. września.

Hotel Zorża. Stanisław Chojecki, z Pieniak. Marjan Dylewski, z Rolowa. Apolinary Kotkowski, z Hawłowic. Władysław Malinowski, z Horożanki. Franciszek Rozwadowski, z Babina. Bernard Kestenband dr. praw, z Czerniowiec.

Hotel Europejski. Erazm Hoszowski, z Podlisek. Maurycy Jarosiński, z Petlikowic. Laurenty Lipski, z Krosna. Narcyz Puchalski, z Żurawicy.

Hotel Angielski. Klemens Torosiewicz. z Ostrowa. Antoni Seinfeld dr. praw, z Stanisławowa.

Hotel Lange. Henryk Turnau, z Dobczyc. Adolf Wolter, z Arad.

Hotel Podolski. Michał Morawiecki, z Złoczowa.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Drukiem Kornela Pillera.